

Ireneusz Białek*

Uniwersytet Jagielloński

Przechadzka z „Innym”

Na ogół uważa się, że mieć określony cel to dobra rzecz, bo człowiek czegoś chce i do czegoś zdąża. Z drugiej jednak strony, taka sytuacja nakłada na niego końskie okulary – widzi tylko swój cel i nic więcej. Tymczasem to więcej, szerzej, głębiej może być znacznie ciekawsze i ważniejsze. Przecież wejście w inny świat to wejście w jakąś tajemnicę, a ona może kryć w sobie tyle labiryntów i zakamarków, tyle zagadek i niewiadomych (Kapuściński 1998: 29).

Gdy w milenijnym roku 2000 wybierałem te słowa jako motto do reportażu *Kim jesteście dla świata* (2001), nie wiedziałem, że towarzyszyć mi one będą dłużej niż jego realizacja, niż praca nad innymi dokumentami i praca z reportażem radiowym w ogóle. Nie

* Utracił wzrok w wieku lat czternastu, co w roku 1988 oznaczało konieczność skończenia szkoły podstawowej w ośrodku specjalnym dla osób niewidomych. Szkołę średnią kończył już jednak, z własnego wyboru, w systemie masowym. Następnie studiował nauki polityczne i dziennikarstwo na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

W szkole średniej i podczas studiów współpracował z lokalnymi stacjami radiowymi, a od 1999 do 2003 r. ze Studiem Reportażu i Dokumentu Polskiego Radia. Jego dwa reportaże: *Paige* i *Romantycy muzyki rockowej*, zajęły I miejsce w konkursie na najlepszy reportaż radiowy w latach 2000 i 2001, organizowany przez Program III Polskiego Radia i „Gazetę Wyborczą”. Z kolei reportaż *Kim jesteście dla świata*, otrzymał nagrodę międzynarodową Åke Blomström Memorial Prize.

Jeden z pierwszych w Polsce działaczy na rzecz wsparcia osób z niepełnościami w dostępie do wykształcenia na poziomie uniwersyteckim – od 1999 r. Pełnomocnik Rektora UJ ds. Osób Niepełnosprawnych, od 2005 r. Kierownik Biura ds. Osób Niepełnosprawnych, przekształconego w roku 2013 w Dział – DON UJ.

Za swoją pracę wielokrotnie nagradzany przez Rektora UJ. Od 2017 r. wybrany jako Ashoka Fellow, członek międzynarodowej sieci innowatorów społecznych. Znalazł się na liście mocy Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji. Uhonorowany Złotym Krzyżem Zasługi przez Prezydenta RP za wybitne osiągnięcia w działalności społecznej.

wiedziałem też, jak bardzo będą one pasować do linii mojego życia i zebranych w jego labiryntach doświadczeń, których częścią się tutaj podzielę. Gdybym tylko to wiedział, wyraziłbym wdzięczność cesarzowi polskiego reportażu za wpływ jego twórczości na wiele sytuacji, wyborów i relacji. Wyraziłbym ją w czasie naszego spotkania zamiast wypowiadania kilku frazesów i grzeczności. Cóż, dwudziestosześcioletni młodzik po dziennikarstwie myślący wtedy, że całe życie zawodowe spędzi przed mikrofonem, nie w pełni rozumiał wówczas owo „więcej, szerzej, głębiej”, choć sam cytat uwodził, wciągał, intrygował.

Ryszard Kapuściński stworzył tę myśl na potrzeby swojej podróży do Kumasi, którą w fascynujący sposób opisał w książce *Heban* (Kapuściński 1998). Słowa te pasują do wielu podróży, zarówno tych rozumianych dosłownie, jak i tych, które można traktować w sposób metaforyczny. Pasują też do intelektualnych poszukiwań i zachęcają do stawiania pytań.

W LABIRYNCIE SPOTKANIA Z „INNYM”

W czasie podróży do Kumasi przybysz z Polski był ciekawy „Innego”. Spotkanie z „Innym” to zresztą jeden z kluczowych obszarów twórczości wybitnego reportażysty, które można traktować dosłownie lub jako przygodę filozoficzną. W tym ujęciu, można ów paradygmat myślenia przymierzać do własnego życia, stawiać w związku z nim pytania o spojrzenie na „Innego”, jak również – co istotniejsze dla naszej przechadzki – o bycie „Innym”.

Pytanie mogłoby zatem brzmieć – czy jestem inny? Niewątpliwie formułowanie go w ten sposób oburzyłoby dwudziestosześcioletka wygrywającego z początkiem nowego milenium ogólnopolskie konkursy reportażu radiowego i, pomimo wieku, mającego już za sobą całkiem sporo lat pracy w studiu radiowym. Takiego pytania więc sobie nie zadawałem, nawet wtedy, gdy siedząc w tylnych rzędach auli Collegium Novum UJ, już jako pracownik uniwersytetu, słuchałem wspaniałego wykładu Ryszarda Kapuścińskiego o spotkaniu z „Innym” (Kapuściński 2004). Wydawało mi się wówczas, że autor *Hebanu* mówi o świecie, w który ja chcę, muszę, czy też powinienem wejść jako przybysz. Z pewnością natomiast nie sądziłem, że to ja mogę być dla innych tym „Innym”.

Nowy doktor honoris causa UJ zaczynał wykład od słów:

Kiedy zastanawiam się nad swoimi, długo już trwającymi, podróżami po świecie, czasem wydaje mi się, że najbardziej niepokojącym problemem były nie tyle granice i fronty, trudy i zagrożenia, ile wielokroć odzywająca niepewność o rodzaj, jakość i przebieg spotkania z Innymi, z innymi ludźmi, z którymi zetknę się gdzieś w drodze. Wiedziałem bowiem, że wiele, a nieraz może i wszystko, będzie od tego zależeć. Każde takie spotkanie było niewiadomą. Jak przebiegnie? Jak się potoczy? Czym zakończy? (Kapuściński 2004)

Tak rozumiana perspektywa „Innego” towarzyszyła mi w późniejszym życiu wiele razy – a to, gdy w Stanach usiłowałem skomunikować się z mówiącym w specyficznym dialekcie czarnoskórym sprzedawcą kawy w Starbucksie, a to, gdy nie wiedząc jeszcze zbyt wiele o Portugalii, odkrywałem zjawisko niezmierzonej tęsknoty zwanej *saudade*. Wciąż jednak nie myślałem, że to ja mogę być dla kogoś „Innym” i nie uważałem, że może się tak dziać z powodu niepełnosprawności. Dlaczego tak nie myślałem, skoro nawet wybitny pisarz wspomina w *Hebanie* o tym zjawisku w słowach, których na pewno nie wybrałbym na cytat do jakiegokolwiek reportażu, a zwłaszcza dokumentu o niepełnosprawności:

Kilkanaście metrów poniżej miejsca, na którym staliśmy, kłębił się na dziedzińcu i schodach kościoła tłum kalek – żebraków. [...] Ci ludzie w dole byli ściśnięci i poprzepłatani swoimi kalekimi kończynami, kikutami i szczudłami tak, że tworzyli jeden poruszający się i pełzający stwór, z którego jak macki wyciągały się w górę dziesiątki rąk, a tam, gdzie nie było rąk, stwór ów otwierał i wystawiał do góry usta, czekając, aby w nie coś wrzucić (Kapuściński 1998: 145).

W innym miejscu *Hebanu* czytamy z kolei:

Co chwilę przed każdym kierowcą, poganiaczem bydła czy przechodniem pojawia się przeszkoda, łamigłówka, problem do rozwiązania – jak przejechać nie zderzając się z samochodem jadącym naprzeciw, jak przepędzić swoje krowy, barany i wielbłądy nie deptając dzieci i pełzających kalek, jak przejść nie wpadając pod ciężarówkę, nie nadziewając się na rogi byka, nie przewracając kobiety niosącej na głowie dwudziestokilogramowy ciężar itd., itp. (Kapuściński 1998: 231)

To wymowne przykłady, że w tamtych czasach „Inny niepełnosprawny” nie był na tyle ciekawy, aby legendarny pisarz spojrział na niego jakkolwiek inaczej niż na nieszczęśnika, straceńca, żebraka,

któremu należy się współczucie, nawet barwny opis, ale w żadnym wypadku większe zainteresowanie.

Nie ma co mieć o to do niego żal, wszak podobna narracja istnieje do dziś, choć wydawałoby się, że świat przeszedł w tym zakresie kompletną metamorfozę. „Inny niepełnosprawny” niemal zawsze był złym charakterem. Gdy sięgałem po powieść Kena Folletta *Igła* (Follett 1981), czytałem o złośliwym, nieprzyjemnym typie na wózku, którego dziewczynę na jej szczęście podrywał jakże przystojny, niemiecki szpieg. Gdy włączałem wspaniałe pieśni Kaczmarzkiego, słuchałem o kalece, niezłomnym stróžu demokracji, którego popychano na skrzypiącym wózku. Świętną książkę o Indiach, *Lalki w ogniu* Pauliny Wilk (2011), odłożyłem z irytacją wtedy, gdy napotkałem na cytaty o kalekach żebrzących na ulicach miast i to samo zrobiłem z *Wschodem* Stasiuka (2015), gdy przeczytałem o skojarzeniu, jakie nasunęło mu się na widok radzieckich żołnierzy: „Widziałem ich drewniane sylwetki na rogu Wileńskiej i Targowej i nawet doświadczałem czegoś w rodzaju współczucia, bo wydawali mi się podobni do kalek” (Stasiuk 2015: 193).

To tylko pierwsze z brzegu przykłady. Było tego tak wiele, że z czasem doszedłem do wniosku, że nie mogę w ten sposób postępować, bo przestanę czytać książki autorów, których lubię, a ponadto odrzucę wartościową muzykę. Wciąż nie mogłem uwierzyć, że sam mogę być „Innym”, i to w dodatku z tej kategorii, któremu należy się współczucie, litość, obojętność, a nie tym, którego ciekawy jest przybyś z daleka lub też z całkiem bliska. W tak rozumianą inność nie uwierzyłem nawet w momencie, gdy oddalała się wymarzona praca przed mikrofonem, ani gdy wycinano całe fragmenty telewizyjnego *talk show* z moim udziałem, co w rezultacie zostawiało na planie niemą, niewidomą kukłę, ani w sytuacji, gdy usłyszałem od dziekana prestiżowego wydziału, że kierunki studiów w podlegających mu instytutach nie są dla kalek.

Mimo wszystko konsekwentnie odrzucałem wizję istnienia jakiegoś tajemniczego, innego świata, w którym funkcjonują osoby niewidome lub niepełnosprawne. Odrzucałem takie sugestie z zażenowaniem, powodując smutek u tych, którzy do tego świata próbowali zajrzeć lub gniew u tych, którzy chcieli go badać. Środowisko dziennikarskie też nie było zachwycone, słysząc, że antenowe sformułowania typu „uległ wypadkowi i zostanie kaleką do końca życia”, bynajmniej nie brzmią neutralnie. W odpowiedzi słyszałem, że przecież to dosłowny opis sytuacji kogoś po wypadku.

Najbardziej pasjonujące były jednak głosy samych zainteresowanych, czyli osób z niepełnosprawnościami – wszak część z nich

sądziła i sądzi nadal, że tajemniczy świat naprawdę istnieje i jest im z tym poglądem dobrze. Ich głosy łączą się z głosami specjalistów, rodzin, matek i ojców w jeden chór, którego hymny pochwalne na rzecz niezwykłego, specjalnego świata nie raz i nie dwa słyszałem w tej samej auli, w której wielki pisarz opowiadał o swojej perspektywie spotkania z „Innym”.

Jak zatem się tu dalej upierać, że świat jest wspólny, a tworzenie światów specjalnych, tak jak tworzenie specjalnych polityk, szkół, języka to tak naprawdę niepotrzebne bariery utrudniające owo spotkanie i wzajemne poznanie pomiędzy ludźmi? Jakże się upierać przy braku odrębności, skoro osoby niesłyszące uznają się za mniejszość kulturową, chętnie dodając, że nie czują się osobami niepełnosprawnymi? Pokusa bycia „Innym” i tkwienia w specjalnym świecie jest tym większa, gdy jest się postrzeganym przez otoczenie na tyle inaczej, że obiektywne sukcesy lub umiejętności nie mają większego znaczenia dla specjalistów od definiowania granic pomiędzy światami, pomiędzy normą a chorobą, sprawnością i deficytem, jak zwykli wulgaryzować, nie zdając sobie zresztą sprawy, że to robią.

Dziś nie zgodziłbym się już na żaden tego typu *talk show*, choć bez wątpienia była to bułka z masłem w stosunku do *freak show*, jakie wymyśla współczesna telewizja. Czy jednak mogę odbierać prawo „Innemu niepełnosprawnemu” do przejścia przez takie doświadczenie? Czy powinienem sugerować, że bezwolne poddawanie się setkom badań, które do niczego nie prowadzą, to w gruncie rzeczy przyklepywanie braku zmian i reform systemu społecznego, w którym od lat wiadomo, co nie działa, a kolejne badania tego stanu rzeczy, z nielicznymi wyjątkami, potrzebne są jedynie samym badającym?

Trudno jest się poruszać w labiryncie istniejącego czy też raczej nieistniejącego świata „Innego niepełnosprawnego”, starać się żyć, jak gdyby niepełnosprawności nie było, bo to jest przecież cecha, to normalność. Niepełnosprawność istnieje realnie, w niedostępnym otoczeniu skutecznie komplikując życie jednostki. Trudno też funkcjonować ze świadomością, jak mało się jest niepełnosprawnym dla osób z niepełnosprawnościami i jak bardzo się jest niepełnosprawnym dla pozostałych. Znacznie łatwiej byłoby zaakceptować istnienie tajemniczego świata i wpisać się w paradygmat myślenia – ten społeczny, kościelny, medialny, a nawet w ten akademicki. Wtedy jednak byłbym jak kaleka do końca życia, pełzający żebrak, jak radziecki żołnierz, który jest tak drewniany, że rodzi wyłącznie politowanie.

TAJEMNICA „CRIP CAMPU”

Pandemiczne czasy wzmocniły literackie i muzyczne doznania – „więcej, szerzej i głębiej” Kapuścińskiego nakazywało powrócić do tego, co było i skonfrontować myśli z tym, co jest, a nade wszystko zastanowić się nad tym, co będzie. Bardzo mi w tym pomógł *Crip Camp – A Disability Revolution* (2020). Można chyba powiedzieć, że to film o tym, jak kaleki zamieniają się w osoby z niepełnosprawnościami, jak wychodzą z okowów specjalnego świata, stając się częścią społeczeństwa, jak odrzucają dobre rady specjalistów, akceptując siebie i chcąc o sobie decydować. Oglądając *Crip Camp*, można głębiej zrozumieć hasło „Nic o nas bez nas”, zapisywane w międzynarodowych dokumentach, z Konwencją ONZ o prawach osób z Niepełnosprawnościami na czele. Jednak suche zapisy w prawniczym stylu to nie to samo, co emocje związane z rytmem przejścia od niezauważania lub litościwej wzmianki do podmiotowości i dialogu, od żebraka na ulicach takiego czy innego miasta do potrzebnej innym osoby, od nieszczęśnika do człowieka żyjącego normalnie i kreującego to życie samodzielnie. *Crip Camp* to silne emocje dla obu stron – tych, którzy chcą wyjść ze specjalnego świata, i tych, którzy świadomie lub zupełnie nieintencjonalnie nie widzieli lub wciąż nie widzą dla nich poza tym światem miejsca. *Crip Camp* to uświadomienie sobie po obu stronach barykady, jak istotne są godność i niezależność, a to wszystko dzięki hipisom. Mam nadzieję, że jedni i drudzy słuchali na tym obozie muzyki The Doors. Chce się być takim cripcampowcem i w każdej osobie z filmu można dostrzec część siebie z przeszłości lub siebie z teraźniejszości. Można też postawić sobie pytanie podobne do tego o spotkanie z „Innym”, a mianowicie, kiedy i jak przechodziłem przez Crip Camp? Czy był to moment, gdy chciałem samodzielnie umyć po sobie szklankę, czy też pierwsze wyjście na ulicę z białą laską? A może jednak coś bardziej znaczącego, na przykład chwila, w której zdecydowałem, że wybieram zwykłe liceum, a nie szkołę specjalną, a może wszystkie lata tegoż liceum były najlepszym Crip Campem w dotychczasowym życiu? Niezależnie, który to dokładnie był moment, refleksja nasuwa się sama – każda osoba z niepełnosprawnością powinna przejść swój obóz niezależnego życia, dosłownie czy też jako przygodę filozoficzną.

Na szczęście taka przechadzka nie odbywa się w samotności. Spaceruje się ze znajomymi, często późniejszymi przyjaciółmi. To oni pozwalają przetrwać trudne chwile i dają siłę na przyszłość.

To zbroja, o której śpiewał Kaczmarek. Nie, ostatecznie nie obraziłem się na niego o *Jaltę*:

Polacy? – chodzi tylko o to,
Żeby gdzieś w końcu mogli żyć...
Z tą Polską zawsze są kłopoty –
Kaleka troszczy się i drży. [...]
Ściana pałacu słuch napina,
Gdy do Kaleki mówi Lew –
Ja wierzę w szczerść słów Stalina,
Dba chyba o radziecką krew.
I potakuje mu Kaleka,
Niezlomny demokracji stróż:
Stalin to ktoś na miarę wieku,
Oto mąż stanu, oto wódz! (Kaczmarek 1984)

Jedną z pierwszych osób na moim Crip Campie był Julek, z którym dzieliło mnie pół wieku życiowego doświadczenia, a łączyła niepełnosprawność, uwielbienie dla muzyki i pogawędek o dojrzalym życiu, w które wchodziłem w wieku lat piętnastu, tuż po utracie wzroku. To on pomógł mi nauczyć się brajla, ale przede wszystkim pozwolił uwierzyć, że można funkcjonować poza specjalnym światem i czuć się z tym dobrze, o ile nie wspaniale. Skąd w człowieku urodzonym przed wojną pod Lwowem wzięła się ta siła i życiowa niezależność, z której tyle zaczerpnąłem? Spory o wygląd gwiazd na niebie i piękno świecącego księżyca nie przeszkadzały nam w odrzuceniu litości i miłosierdzia, wulgarnej narracji i infantylnego traktowania dorosłych osób z niepełnosprawnościami.

Nad fenomenem Juliana Wójcika zastanawiam się do dzisiaj, słuchając *Oxygène* Jarre’a (Jarre 1976), którego muzykę bardzo cenił. Oto spotykają się dwie drobinki w mikrokosmosie niczym cząsteczki przyływających i odpływających fal na tej płycie. To delikatność sama w sobie, ale współtworząca z innymi cząsteczkami niepojętą wręcz energię. Z tą energią Julek mnie pozostawił i o gwiazdach na niebie rozmyślałem już sam przy dźwiękach *Oxygène*. Zawsze będę żałował, że Julek nie spotkał się z Willym, ale to był już obóz zagraniczny. Trzeba było nauczyć się nowego świata, a Julek dać mi tego nie mógł. Przyszedł więc milenijny rok 2000, gdy dekadencje myśli związane z odejściem legendarnego romantyka rocka miały ustąpić nowej rzeczywistości.

Z Willym dzieliło mnie już tylko ćwierć wieku, a łączyła ciekawość nowego świata, roli „Innego” w jego kształtowaniu i wizja – tak, to było jedno ze słów-kluczy, które duński profesor każący się nazywać Willym wypowiedział na pierwszym spotkaniu – musisz

mieć wizję tego, co chcesz zrobić. Miałem, ale jej udoskonalanie zajęło jeszcze wiele lat. Gdy w 2009 r. Willy przemawiał do wypełnionej po brzegi auli Collegium Novum z tego samego miejsca, w którym Ryszard Kapuściński wygłaszał swój wykład o spotkaniu z „Innym”, mówił, że ludzie z niepełnosprawnościami są tacy sami jak inni ludzie, mają te same prawa i te same obowiązki. Dodawał, że aby wykonywać na równi obowiązki, potrzebne jest im wsparcie i do tego wsparcia mają prawo. Nie ma to być łaska ani jałmużna, ale wsparcie podmiotowe, umożliwiające samorealizację. W 2015 r. przy okazji otwarcia Collegium Paderevianum II potwierdził, że wizja, którą dziś nazywamy myśleniem konwencyjnym, została w dużej mierze zrealizowana. Wyraził to poprzez metaforę przejścia od podziemia do nieba, co było nawiązaniem do pierwszej siedziby Działu ds. Osób Niepełnosprawnych UJ w przyziemiu Collegium Novum i obecnej – na najwyższym piętrze w Collegium Paderevianum. Jeśli Julek miał swój świat wyobraźni, świat marzeń, to Willy ten świat wzbogacił o podstawę intelektualną, o fundament, którego do dziś nie są w stanie podważyć ci, którzy mając władzę, nie dysponują wyobraźnią Julka ani mądrością Willy’ego.

W ZAKAMARKACH WSTYDU I DUMY

Pomimo że spotkaliśmy się jeszcze w roku 2017 i wielokrotnie później rozmawialiśmy przez telefon, nie jestem pewien, czy i jak zarejestrował w świadomości protest matek osób z niepełnosprawnościami, jakie emocje wzbudzały w nim sprawy wykluczania tych, u których niepełnosprawność łączyła się z nieheteronormatywnością i wreszcie jak patrzył na polską rewolucję bynajmniej nie taką, jaką ukazuje *Crip Camp. A Disability Revolution*. Może zresztą nie było to takie ważne. Miał wtedy pełne prawo już o tym nie myśleć. Nasze rozmowy stawały się bardziej osobiste, a w końcu nadszedł styczeń roku 2019. W Collegium Paderevianum II prof. Willy Aastrup upamiętniony został na dwóch tablicach – gdy odbiera nagrodę z rąk Rektora UJ za osiągnięcia dla edukacji włączającej w Polsce i gdy uśmiecha się do nas podczas ostatniego pobytu w Krakowie. To pod tą tablicą zatrzymuję się najczęściej, czasem w towarzystwie ludzi, którzy go znali i rozmawiamy o aktualnej wizji zjawiska niepełnosprawności, co we współczesnym języku określamy dostępnością życia społecznego dla wszystkich. Często przechadzamy się później starymi

uliczkami uniwersyteckiego kwartału, które Willy tak bardzo lubił. Odpalał fajkę i godzinami dyskutowaliśmy o dostępności, nowym pojęściu do niepełnosprawności i filozofii, w której można je osadzić.

Gdy powracam myślami do sejmowego protestu matek, uruchamia się we mnie romantyzm Julka, bo dostrzegam w tamtych wydarzeniach aspekty godnościowe. Z tego też powodu poparłem protest wraz z koleżankami i kolegami z krakowskich uczelni. Filozofia Willy’ego podpowiadała mi jednak, że *Crip Camp* to wizja znacznie szersza. Dobrze się natomiast stało, że Polska nie mogła odwrócić oczu od bezradności matek, których ciężką pracę państwo wykorzystywało i wykorzystuje do dzisiaj pod pięknie brzmiącą, a nader cynicznie realizowaną koncepcją świętości życia. Wstyd i upokorzenie, jakie odczuwała znaczna część środowiska osób z niepełnosprawnościami starałem się wyrazić w felietonach *Piwo niewolnicy* oraz *Cmokający i Janosik* (2018). W związku z tym wstydem i upokorzeniem rodziły się kolejne pytania o realizację ideałów Konwencji w sytuacji, gdy podstawowe potrzeby wielu ludzi i ich rodzin nie są zaspokojone, co z kolei zmusza ich do protestów wykorzystywanych przez wszystkie strony sporu politycznego.

Próbuję spojrzeć przez końskie okulary i zobaczyć cel, najchętniej nie patrząc na nic więcej, jakby to ujął Kapuściński. Próbuję ten cel zobaczyć pomimo wstydu i upokorzenia matek, dramatów wielu osób z niepełnosprawnościami podczas pandemii, wyrzucania lub rezygnacji z pracy doświadczonych koleżanek i kolegów, pomimo trudnej sytuacji organizacji pozarządowych zajmujących się niepełnosprawnością lub innymi grupami mniejszościowymi, w których osoby z niepełnosprawnościami także są reprezentowane. Nikt już nie może mi powiedzieć: „Pańska Konwencja jest daleko, a tu jest Polska i polskie prawo”, co z dużą satysfakcją wygłosiła asystentka jednego z szefów. Konwencja była wtedy rzeczywiście daleko, ale kilka lat później została przez Polskę ratyfikowana. Gdy podpisywał ją prezydent, nie omieszkalem poinformować asystentki: „Moja Konwencja” już tutaj obowiązuje i musimy jej przestrzegać. Skoro jest, powinna oddziaływać na polskie prawo. Jaki jest więc ów cel, który rysuje się na horyzoncie?

Odpowiedzi dostarcza ponownie *Crip Camp*. Gdy się słucha obozowiczów, trudno nie zauważyć ich poczucia godności i dumy, wynikających zarówno z niepełnosprawności, jak i walki o prawa obywatelskie dla siebie i innych jako równych Amerykanek i Amerykanów. A zatem godność i duma zastępują wstyd i upokorzenie, którego oni także doświadczali. Odczucia te pojawiały się choćby wtedy, gdy wywalczone prawa nie działały – jak obecnie

w przypadku nierespektowania Konwencji w Polsce. Zmienili to sami obozowicze, naciskając na polityków. Zmiana wpłynęła na świadomość niepełnosprawności w całym społeczeństwie.

Czy jako środowisko nie jesteście na tym właśnie etapie? – zapewnić realizację praw wynikających z Konwencji, włączając w to podpisanie protokołu fakultatywnego, który zapewnia możliwość składania skarg indywidualnych do Komitetu ds. Osób Niepełnosprawnych ONZ? To świetny cel, ale bez poczucia dumy się nie obejdzie. Obozowicze posłużyliby się terminem *disability pride*. Zjawisko odczuwania dumy z tego, kim się jest, występuje w wielu grupach mniejszościowych i bardzo pomaga dostrzec, a następnie zrealizować cel. Zwykle trudno osiągnąć go w pojedynkę, choć liderzy są w tym procesie niezbędni. To zadanie dla zbiorowości, a nawet dla wspólnoty, z której tworzeniem i współdziałaniem mamy w naszym kraju ogromny problem. Mimo to warto spróbować, bo Konwencja to coś w rodzaju międzynarodowej konstytucji, która łączy światy, zrównuje ludzi, daje szansę na normalne życie. Każdy kolejny protest powinien się do niej odwoływać, z niej czerpać, nią pulsować.

Nie dajmy się przytulać, dosłownie i w przenośni, jako superbohaterowie, ale nie akceptujmy też pogardy i obojętności wobec niepełnosprawności. Nie zgadzajmy się na sytuację, gdy życie przestaje być święte tuż po urodzeniu, żądamy wytnienia dla matek osób z niepełnosprawnościami i edukacji włączającej dla wszystkich. Nie zapominajmy o tych, którzy mając niepełnosprawność, są narażeni na dyskryminację z powodu bycia w innych grupach mniejszościowych – oni również mają prawo do wsparcia i pełni życia. Budujmy świadomość niepełnosprawności w społeczeństwie poprzez poczucie dumy i godności, a nie wstydu i upokorzenia.

Tak sformułowany cel dla zbiorowości, a nie jednostki mieści się w zarysowanym tu „więcej, szerzej i głębiej”. Powiedziałbym wręcz, że poprzez „więcej, szerzej i głębiej” szybciej ten cel osiągniemy. Musi go jednak dostrzegać cała nasza społeczność.

ZAGADKA GOTYCKIEJ ULICZKI

Nie wiadomo, czy naprawdę istnieje, ale starsi archeolodzy twierdzą, że tak – mała, gotycka uliczka gdzieś głęboko pod ziemią starej części kwartału uniwersyteckiego. Wysoce to prawdopodobne, wszak miasto narastało w tym miejscu warstwami, a sporo takich uliczek już w Krakowie odkryto.

Ta uniwersytecka ma ponoć w sobie coś wyjątkowego, jak głosi legenda znana niektórym pisarzom i poetom. Moc, energia i łatwość dostrzegania celów i rzeczy – to wszystko ma się pojawić w człowieku, który całą tę uliczkę przejdzie od początku do końca. Tylko złośliwi twierdzą, że trzeba to zrobić 1364 razy, aby swoisty, uniwersytecki czakram zadziałał. Inni uważają, że owszem działa, ale od tytułu doktora w górę. Ja z kolei wierzę, że wiedza i mądrość z przeszłości, teraźniejszości i z przyszłości kumuluje się bez względu na takie drobiazgi, dlatego nie przejmuję się uwagami życzliwych mi ludzi, że powinienem napisać doktorat i wtedy będę coś znaczył. Piszę coś zupełnie innego, przechadzając się po starym Krakowie i rozmyślając o istniejącym albo raczej nieistniejącym świecie, ale przede wszystkim o ludziach, którzy żyli i z którymi kiedyś w tych miejscach przebywałem, o cząsteczkach energii, które od nich zaczerpnąłem.

Przyjdźcie do Krakowa i pospacerujcie razem ze mną. Jeśli tajemnicza uliczka naprawdę istnieje i rzeczywiście ma moc, ktoś z nas w końcu nią od początku do końca przejdzie i lepiej ujrzymy cel oraz zrozumiemy „więcej, szerzej i głębiej”. Połączą się drobinki w mikrokosmosie, wyzwoli się ruch i powstanie energia niczym na *Oxygène*. A jeśli uliczka nie istnieje?... Cóż, będziemy mieć przynajmniej satysfakcję ze wspólnej przechadzki. Kraków to wystarczająco magiczne miejsce nawet bez tej legendy – a „wejście w inny świat to wejście w jakąś tajemnicę, a ona może kryć w sobie tyle labiryntów i zakamarków, tyle zagadek i niewiadomych” (Kapuściński 1998: 29).

BIBLIOGRAFIA

- Białek I. (2018). *Cmokający i Janosik*, felieton na blogu *Polskie saudade*, <http://irekbialek.pl/cmokajacy-i-janosik/?fbclid=IwAR3wbJaKswpq9QeStQYU5wxL4s8UkqHMG-1bGUx25hmtMlBAmoe4Vt1o3MM> (dostęp: 1.11.2020).
- Białek I. (2018). *Piwo niewolnicy*, felieton na blogu *Polskie saudade*, http://irekbialek.pl/piwo-niewolnicy-2/?fbclid=IwAR1BEAsjRkxvH5dqyMlDrYtbeOf2otzG3hEI-QbGuhc_3tM0a77ZlaGv4a8 (dostęp: 8.01.2018).
- Białek I., Perdeus-Białek M. (2001). *Kim jesteśmy dla świata*, Studio Reportażu i Dokumentu Polskiego Radia, <https://www.polskieradio24.pl/80/4198/Artykul/1323685,Kim-jestesmy-dla-swiata> (dostęp: 6.07.2021).

- Crip Camp – A Disability Revolution* (2020). N. Newnham, J. Lebrecht (dirs), Netflix.
- Follett K. (1981). *Igła*, Warszawa: Czytelnik.
- Jarre J.-M. (1976). *Oxygène*, Sony Music Entertainment Germany, 2015.
- Kaczmarek J. (1984). *Jałta*, <https://www.kaczmarek.art.pl/tworczosc/wiersze/jalta/#> (dostęp: 6.07.2021).
- Kapuściński R. (1998). *Heban*, Warszawa: Czytelnik.
- Kapuściński R. (2004). *Spotkanie z Innym – jako wyzwanie XXI wieku*, wykład z okazji wręczenia Kapuścińskiemu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego, <https://kapuscinski.info/spotkanie-z-innym-jako-wyzwanie-xxi-wieku/> (dostęp: 6.07.2021).
- Stasiuk A. (2015). *Wschód*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- Wilk P. (2011). *Lalki w ogniu*, Warszawa: Carta Blanca.

Abstract

Ireneusz Białek's essay *A Stroll with an "Other"* is an attempt at looking at the mysterious world of persons with disabilities, if such a world truly exists in the first place. It is a reflection on 'Another Disabled Person' including references to the oeuvre of Ryszard Kapuściński and the author's own experience of disability as well successes and failures determined by it. It is on their base that he formulates several questions he finds important, posed to himself but also others, and 'Other Persons with Disabilities' in particular. This text is a labyrinth in which the reader needs to find him/herself on their own, pointing to some nooks and crannies where answers to the questions posed may appear. Last but not least, it is an invitation to a walk together along one of Cracow's charming alleys.

Keywords: The Other, disability, Kapuściński, inclusive education, UN Convention, Crip Camp.